

Warszawa, 2 czerwca 2017r.

Maciej Wojtyszko

Recenzja dorobku artystycznego i dydaktycznego

oraz pracy teoretycznej magistra Jacka Bławuta

„Między fabułą a dokumentem”

w związku z postępowaniem o nadanie mu stopnia doktora sztuki filmowej.

Niezwykłość teoretycznej pracy pana Jacka Bławuta wiąże się z faktem, że nie jest ona próbą stworzenia traktatu naukowego a bardzo rzetelną relacją z napięć, jakie nieuchronnie tworzą się pomiędzy jasnymi zamiarami twórcy a rzeczywistością.

Takie podejście do zagadnienia czyni z lektury tego tekstu zarówno znakomite uzupełnienie samego dzieła, jakim jest film, jak i gotową pomoc dydaktyczną. Czytelnik wprowadzony jest w meandry pracy scenarzysty i reżysera, krok po kroku poznaje jego intencje i poszukiwania, otrzymuje przejrzystą i wciągającą opowieść "Jak myślałem" zamiast pyszałkowego "Taka jest prawda".

Sądzę, że to słuszna decyzja, zwłaszcza jeśli samą istotą zarówno filmu jak i tej pracy jest szalone pytanie: czym jest i co zmienia w ludziach poszukiwanie sensu życia przez sztukę?

Szalone, bo obłożone nieuchronnym błędem *petito principi*. Twórca, pytając, sam równocześnie poszukuje tego sensu i uprawia sztukę.

Nie oznacza to jednak, że w tej piętrowej konstrukcji i piętrowych poszukiwaniach nie może odśłaniać nam czegoś, co w braku lepszego terminu musimy nazwać „prawdą”.

Rozważania na temat „Czym jest prawda?” są obecne w naszej cywilizacji od Arystotelesa przez Piłata do Heideggera ale uważam, że pan Jacek Bławut zdecydował rozsądnie i pragmatycznie, że artysta, badając rzeczywistość, tak czy inaczej wstępne wyczucie odpowiedzi na pytanie, czym jest prawda, posiada.

Bardzo pouczająca w tym kontekście jest na przykład jego opowieść o sztucznej szczęce Witolda Grucy, która obrazowo pokazuje względność odczuwania i ograniczenia naturalizmu.

Jak wiadomo, naturalizm jest pokusą towarzyszącą sztuce filmowej od początku i chęć uznania, że autentyczne egzekucje, kopulacje lub defekacje lepiej wtajemniczają nas w sens istnienia niż obrazy wykreowane, wydaje się oczywista.

A jednak ta pokusa zawodzi. Hieny rozdzierające na naszych oczach (a właściwie oczach operatora kamery) małą antylopę mogą wywoływać w oglądającym silne emocje, sądzę jednak, że mało jest odbiorców przeżywających w tym momencie epifanię.

Praca pana Jacka dotyka tej właśnie fascynującej tajemnicy, tajemnicy odśłonięcia prawdy przez sztukę. Może zresztą dla bezpieczeństwa i jasności sformułowania należałoby napisać „prawdy artystycznej”, bo kłopoty z definicją prawdy, nie tak dawno niezwykle trafnie opisane przez księdza Tischnera, nadal rozgrzewają spory publiczne a pojęcie „post-prawda” robi niepokojącą karierę.

Pan Jacek Bławut w rozdziale „Dlaczego niektóre sceny nie weszły do filmu?” opisuje próbę zaimprovizowania spaceru znajdującej się dziesiątki lat pary aktorskiej i zachęcenia ich do wzajemnych wynurzeń.

Autor z całkowitą uczciwością przyznaje, że poniósł porażkę, ponieważ liczył na objawienie, na to, że zdarzy się coś niezwykle szczerego i autentycznego, ale - mówiąc żartobliwie - bez napisanego tekstu improwizacja się nie udała.

To wyznanie jest dla mnie niezwykle zjednujące i dowodzi, że reżyser kierował się pasją poszukiwacza wydarzeń autentycznych ale korygował pracę wrażliwością krytycznego obserwatora form wiarygodnych.

Film, który stanowi podstawę pracy teoretycznej, jest filmem fabularnym. To stwierdzenie ważne, ponieważ wymagania stawiane (często podświadomie) przez widza filmowi fabularnemu zakładają, że widz pozna historię, która ma punkty zwrotne i podporządkowana jest regułom przyczynowo skutkowym. Ukryta obietnica poznania pewnej struktury narracyjnej towarzyszy już samej nazwie.

Film pana Jacka dotrzymuje tej obietnicy ale robi to z pewną dozą przewrotności.

Przenikającym zarówno warstwę obrazową jak i dźwiękową sekretem tego filmu jest dojmujące pytanie: Czy da się za pomocą sztuki pokonać śmierć? Czy w ogóle da się coś zrobić z postępującym zanikaniem? Sama fabuła o podejmowaniu takiego wysiłku opowiada i stara się, mimo wszystkich rozpaczliwych argumentów przeciw, zostawić nas z nadzieją.

Wiemy, że walka ze starością jest walką skazaną na porażkę, ale podejmowanie tej walki samo w sobie może mieć ukryty sens terapeutyczny.

Nie ma w tym filmie epatowania ani grozą śmierci, ani brzydotą starości. Jest za to wielka czułość wobec bohaterów, czułość pozbawiona czułościowości.

Aktorzy, starzy aktorzy i stare aktorki, to przecież istoty o najwyższym stopniu złożoności. Byli i w pewnym sensie nadal są Hamletami, Faustami, Antygonami, Medeami. Dużo wiedzą o życiu, a ta wiedza jest zarówno bogactwem jak i ciężarem. Laboratorium życia i śmierci, jakim jest dom w Skolimowie, daje szansę na opowieść bardzo ciekawą. Czy w pełni wykorzystaną? Sądzę, że napięcie pomiędzy koniecznością opowiedzenia fabuły a zafascynowaniem małymi prawdami rzeczywistości owocuje raz lepiej, raz trochę gorzej. Niespieszny rytm początku, konieczny do wprowadzenia głównych postaci i podania stawki gry, rośnie bardziej wedle kształtu parabolicznego niż wedle bardzo zaskakujących punktów

zwrotnych. Trudno jednak wymagać, aby analityczny film psychologiczny oferował perypetie z okolic filmów gatunkowych typu przygodowego.

Opowieść pana Jacka, w jaki sposób pozyskiwał ujęcia z Ireną Kwiatkowską, którą już dopadła demencja, jest smutna ale dowodzi, że tytuł jego pracy w pełni odpowiada prawdzie.

I zmusza do refleksji, czy w sztuce pokusa prawdy jest tym samym, co pokusa wiarygodności i czy w pełni wykreowana, napisana i bardziej przewrotnie skonstruowana fabuła nie dałaby mocniejszych efektów?

Na tak postawione pytanie muszą sobie odpowiedzieć i widzowie, i autor filmu.

Życzliwe recenzje i nagrody dla filmu każą sądzić, że publiczność dobrze przyjęła tę tak bardzo oryginalną próbę.

Reżyser stawia jednak widzowi pewne wymagania – „Faust” jako podstawa i efekt, „Faust”, pomnikowe dzieło Goethego przeniknięte wszelkimi możliwymi pytaniami o cel i sens życia, stanowi tu ważną i znaczącą bazę. Wiedza o tym, czym jest „Faust” i jaką rolę odgrywa w kulturze światowej, to warunek dobrego zrozumienia zamiarów twórców.

Jest to wartość dodana ale również pewne wyzwanie dla odbiorcy.

Inną wartością dodaną, zwłaszcza dla polskiego widza, jest fakt, że ekran zapełniają postacie -znaki, ludzie, którzy od lat są ikonami i kojarzą się natychmiast z całą gamą przeżyć estetycznych.

Ilość odniesień, powiązań, wspomnień, które niosą te postaci, to naturalnie ważna atrakcja ale również ostentacyjne, świadome odsłonięcie kulis, nieustanna gra pomiędzy rzeczywistością a kreacją.

Pan Jacek Bławut deklaruje w swojej pracy, że jeśli kiedyś w przyszłości zrealizuje następny film fabularny, to nie zaakceptuje sytuacji, w której aktorzy na potrzeby kreacji będą na przykład „sztucznie” spoceni.

I tym wyznaniem, moim zdaniem trochę za mocno, opowiada się po jednej ze stron sporu precyzyjnie opisanego przez Andre Bazina w znanej wszystkim filmowcom książce „Film i rzeczywistość”.

Dlaczego za mocno?

W moim odczuciu dlatego, że o ile w przypadku filmu „Jeszcze nie wieczór” zastosowanie takiej właśnie, określonej metody twórczej, metody sprzyjającej maksymalnemu realizmowi, uważam za w pełni uzasadnione, o tyle pogoń za realizmem jako jedyny cel sztuki uważam za pułapkę.

Już w starożytności aktor Polos z Egiptu, aby uwiarygodnić rozpacz Elektry nad zwłokami brata, używał urny z prochami swego zmarłego syna. Zatem spór o efektywność tego typu myślenia toczy się od wielu lat i, jak sądzę, będzie się toczyć jeszcze długo.

Gra z prawdą i wiarygodnością jest tylko jedną z wielu gier, które prowadzą twórcy i artyści, a każde dzieło rządzi się własną, odrębną logiką.

Osobiście pogląd, że pot i łzy powinny być zawsze prawdziwe, uważam za nazbyt radykalny i na pewno niekonieczny podczas pracy nad każdym filmem.

Mam nadzieję, że pan Jacek, jako nauczyciel przyszłych pokoleń reżyserów filmów fabularnych, złagodzi nieco swoje stanowisko i że jego deklaracja jest tylko chwytem retorycznym zastosowanym po to, by wspomóc założenia pracy nad konkretnym utworem.

Sądzę, że Eisenstein, Lynch, Fellini, Bergman, Spielberg, Has, Wajda i wielu innych artystów „wierzących w obraz” również polemizowałoby z tak zdecydowanym poglądem.

Nie oznacza to, że prawda i wiarygodność nie są w dziele sztuki ważnymi wartościami, chcę tylko zaznaczyć, że nie jedynymi i że nie należy ich absolutyzować.

Po za tym rodzenie się prawdy artystycznej i wspomnianej wcześniej epifanii często bywa ufundowane na daleko posuniętej umowności, deformacji i konwencjonalności przekazu.

Jeśli dzieło jest udane, również taki dialog z widzami należy uznać za zasługujący na uznanie.

Ogromne doświadczenie, jakie zdobył pan Jacek realizując filmy dokumentalne, jego pasja i zaangażowanie w proces powstawiania filmu, szczerość i przejrzystość wypowiedzi pozwalają mieć nadzieję, że, dzieląc się tą wiedzą z innymi, pobudzi studentów do zajęcia samodzielnego, choć być może - podobnie jak moje - polemicznego stanowiska.

Uważam, że przedstawiona praca doktorska i film w pełni spełniają wymagania ustawy z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach i tytułach naukowych (z późniejszymi uzupełnieniami) i wnioskuję o przyznanie panu Jackowi Bławutowi stopnia doktora sztuki filmowej.



Maciej Wojtyszko